

Idąc za ciosem w wyrzucaniu z siebie pewnych frustrujących sytuacji postanowiłam podzielić się z Wami jeszcze jedną ?rewelacją? związaną z okresem, kiedy chodziłam do liceum.

Tym razem opiszę jednak inny konflikt, do którego niestety w tej szkole doszło? Cała sprawa dotyczyła ogólnego dostosowania szkoły do potrzeb osób niepełnosprawnych ruchowo. To dostosowanie polegało na stworzeniu podjazdów na zewnątrz budynku, żeby można było samodzielnie wejść i wyjść ze szkoły, wybudowaniu windy ułatwiającej przemieszczanie się po piętrach oraz na wyodrębnieniu osobnej toalety. Na pierwszy rzut oka wydawało się super, jednak w pewnym momencie ? jak to w życiu ? okazało się inaczej. Wszystko spowodowane było nieznajomością przepisów budowlanych, niewiedzą dotyczącą potrzeb osób niepełnosprawnych oraz? chyba brakiem empatii i logicznego myślenia u niektórych osób zajmujących się sprawą dostosowania tej szkoły w odpowiedni sposób.

Ogromnym szczęściem w tym całym nieszczęściu było to, że miałam po swojej stronie swoich rodziców. Mój tata w najważniejszym momencie całego procesu przebudowy szkoły (niestety był to stary budynek, który trzeba było dopiero przygotować na potrzeby ?wózkowiczów?) naprawdę stanął na wysokości zadania, ponieważ pracuje w branży budowlanej. Krótko mówiąc, w samą porę w jego rękach znalazł się projekt łazienki tworzonej dla nas (nie byłam w tej szkole jedyną ?inną?, bo poza mną były jeszcze trzy osoby, które potrzebowały specjalnych warunków technicznych). Gdyby się tak nie stało, to byłoby to zupełnie niedostępne dla nas miejsce? I właśnie dzięki mojemu tacie mogliśmy z niej korzystać, bo kazał wprowadzić niezbędne poprawki do tego projektu. W przeciwnym wypadku łazienka ta wyglądałaby jak długi i cholernie wąski tunel, w którym nie ma możliwości obrócenia się w żadną stronę, bo głównym zastrzeżeniem do wspomnianego projektu była szerokość tego pomieszczenia. Gdyby tego nikt nie zauważył i nie zmienił w porę, to korzystanie z tego miejsca wyglądałoby tak: jeśli wózek wjedzie przodem to może tylko w tym samym ustawieniu wyjechać tyłem, natomiast jeśli wjedzie tyłem to tylko przodem wyjedzie ? zerowe możliwości skrętu w lewo czy w prawo? ale ten problem jednak udało się jakoś sforsować.

Jedno, czego przez całe trzy lata mojej obecności w tej szkole, nie dało się niestety wygrać to prawidłowo (bezusterkowo) działająca winda? Na szczęście nie wiem kto zaprojektował szyb na zewnątrz budynku, bo w przeciwnym razie ? - to pozostawię pod osłoną milczenia? Najważniejszy ? zaraz po osobnej toalecie ? element prawidłowego dostosowania budynku okazał się totalną pomyłką? W zimie zamarzała średnio trzy razy w tygodniu. Do tego wszystkiego dochodziły jeszcze nagminne zabawy windą przez uczniów pełnosprawnych?

Pewnie teraz myślicie, że zabawy windą przez uczniów znajdujących się na poziomie liceum to absurd, ale TEN ABSURD był faktem?

Po kilkunastu moich skargach i powiadomieniach o zaistniałej sytuacji dyrekcja postanowiła mi ?pomóc?. Pan dyrektor wymyślił, że winda będzie w takim razie zamykana na klucz, żeby zapobiec tym zabawom? byłoby to dobrym rozwiązaniem, gdyby nie fakt, że wspomniany klucz miały tylko i wyłącznie panie woźne i w momencie kiedy akurat miałam lekcje na piętrze, ale kolejne już zajęcia na parterze, to nie miałam dojścia do klucza, bo woźne miały tylko jedno swoje pomieszczenie ? na parterze. Gdybym miała swój własny klucz do windy, problemu by nie było ? ale o tym nikt przecież nie pomyślał, bo niby po co? Przecież to taki mały szczególik, prawda?

Kolejny absurd z tej szkoły to toaleta. Co prawda została zaprojektowana po wielkich bojach prawidłowo, ale jej umiejscowienie niestety pozostawiało wiele do życzenia? Powiedzcie sami, jaki ma sens organizowanie 95% zajęć lekcyjnych na parterze przy toalecie wybudowanej? na piętrze?! Niestety taka ?logika? została w tym przypadku zastosowana. Cały rytuał korzystania z toalety ? dołączając do tego awaryjną windę ? miał dwa scenariusze. Pierwszy scenariusz (wtedy kiedy winda działała bez zarzutu) wyglądał tak: w trakcie 10- lub 15-minutowej przerwy ?biegiem? do woźnej z prośbą o otwarcie windy i o wydanie klucza do toalety (to pomieszczenie również było zamykane na klucz), wjazd z parteru na piętro windą (wspomnę tylko, że szkoła miała parter i dwa piętra nad nim, a toaleta była zorganizowana na środkowym piętrze), szybkie załatwienie potrzeby, zamknięcie na klucz toalety, ?złapanie? kogoś żeby pobiegł na parter poprosić woźną o ponowne uruchomienie windy (bo od razu po moim wjeździe na piętro była zamykana na klucz), szybkie przemieszczenie się windą na inne piętro (w zależności od tego, gdzie w danym momencie miałam zajęcia), oddanie klucza od toalety i znowu ?biegiem? na lekcje. Drugi scenariusz (wtedy kiedy winda nie działała) wyglądał następująco: w trakcie 10- lub 15-minutowej przerwy wręcz błyskawiczne poszukiwania dwóch silnych i odpowiedzialnych osób do przeniesienia wózka razem z moją skromną osobą po schodach z piętra, na którym się w tym momencie znajdowałam na piętro z ?moją? toaletą, w międzyczasie ?biegiem? do woźnej po klucz od toalety, wnoszenie wózka po schodach (jedyne o ile dobrze pamiętam 10 schodów), szybkie załatwienie potrzeby, zamknięcie drzwi toalety na klucz, ponowne poszukiwania dwóch odpowiednich osób do ponownego (w razie potrzeby) przeniesienia mnie wraz z wózkiem na inne piętro, oddanie klucza od toalety do woźnej i znowu ?na pełnym biegu? na lekcje. Jak udało mi się z tym wszystkim zdążyć? Nie wiem do dzisiaj? Jakoś dawałam radę.
Najgorzej jednak było, kiedy w momencie pojawienia się potrzeby skorzystania z toalety, nie było na horyzoncie woźnej? Mówię tak, ponieważ tylko woźne miały ten nieszczęsny klucz od toalety ? tak samo zresztą jak w przypadku klucza, którym zamykana była winda?

W tej szkole w kwestii organizacji ?życia? osobom niepełnosprawnym absurd gonił absurd... Najlepsze było notoryczne zdziwienie dyrekcji i administracji szkoły faktem zamarzania windy. Ale jak np. w dwudziestostopniowym mrozie miała nie zamarzać, skoro jej szyb zainstalowano na zewnętrznej stronie ściany budynku?! To była ? z tego co pamiętam ? jedyna rzecz, z którą do samego końca mojej obecności tam nie udało się wygrać?

Magda Kulczewska